Warszawa 10 Grudnia 1898 r. Nr. 30

Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

ADAM MICKIEWICZ



„Teraz duszą jam w moję ojczyznę wcielony"

Zbliża się uroczysta chwila odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Pozwolono na urzeczywistnienie tego dzieła w przekonaniu, że będzie ono tą miską soczewicy, która nasyci chwilowo rozbudzone nadzieje głupich, apetyty podłych i wszystkim osłodzi zrzeczenie się Niepodległości Polski. Sądzono, że pomnik Mickiewicza będzie widomym znakiem łaski carskiej dla narodu polskiego i synom jego mówić będzie: nie buntujcie się przeciwko najazdowi, bo oto we mnie macie dowód, że uszanują wasze życie narodowe! Pomylono się jednak w wyborze. Mickiewicz nie dał się użyć za narzędzie do tej ohydnej komedyi. Tysiące składek groszowych na pomnik były pierwszym wyrazem tego, że imię Mickiewicza sięga głębiej w łono narodu — tkwi w sercach ludu i budzi w nich pragnienia, których carat nigdy nie zaspokoi. Mickiewicz żywy głosił, a dziś z wysokości swego pomnika przypominać nam będzie, że «nie ma pełnego życia narodowego bez samoistności narodu». Władze spostrzegły swą pomyłkę i rozpoczęły ohydną walkę z Mickiewiczem, o której pisaliśmy już w Nr. 28 «Robotnika».

Nim nadejdzie dzień 24 grudnia — dzień odsłonięcia pomnika — będziemy mieli możność jeszcze raz przemówić do was, towarzysze, czytelnicy. Dziś ustępujemy miejsca Mickiewiczowi. Niech ze szpalt «Robotnika» on dziś do was przemawia i daje wyraz tym uczuciom, które nas ożywiają. A gdy staniecie przed jego pomnikiem w Warszawie, przejmijcie się tą myślą, że to nie poeta tylko stoi przed wami, ale wielki pisarz swego narodu, który za miliony kochał i cierpiał.

Redakcya

. . . . Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!...
— Teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.

O sprawie polskiej

Z artykułów politycznych Mickiewicza, drukowanych w Pielgrzymie Polskim, wydawanym w Paryżu w 1833 r.

Źródłem moich rozumowań i nadziei jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku europejskiego... Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partyach i religiach... Dość ucho przyłożyć do ziemi: tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryzkich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi...

Potem wyjdzie z tego chaosu stan Europy nowy, pod jaką bądź formą, stan oparty na zasadach zgodniejszych z religią i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę, a bez tej wiary trudno jest cokolwiek przedsięwziąć...

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych; jak żeglarz, nagle zatrzymany w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Ztąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań... Myliliśmy się dotąd! Dla czego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów... Do podobnych rozumowań mięszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austryi ku Rosyi, o zazdrości gabinetów francuzkiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki... I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło...

W teraźniejszym stanie Europy, lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes narodu Polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucyi. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucya pomięsza teraźniejszy układ polityczny i utworzy gdziekolwiek nowe państwo lub rząd rewolucyjny...

Instynktem czują Rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i rządami niema i być nie może przymierza... Z ich słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi, z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami....

Naród Polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi zmartwychwstając politykę całą odmienić... Cały rachunek opierać należy na siłach własnych... Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy, i wtenczas tylko znajdzie pomoc...

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Oczekiwanie zawsze jest zgubne. Czekać nie

jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego: politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować...

Uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli...

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć.

Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania krwi Białoruś, bez wylania kropli Galicyą całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnijmy sobie, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyznie: czy kto myśli że ją można ukraść? Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich...

W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej, czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materyałów i środków do przyszłego powstania?

Na te pytania odpowiadam jak następuje: Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem mocarstwom: Rosyi, Austryi i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny... Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności... Książki, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju...

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinie pojedyńcze zbiegają się do większych ognisk, tworzą massy, zajmują stanowiska, przybierają hasła i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe massy, jeśli więcej pojedyńczych dowódzców łączy się pod jednę chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga. skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać blizkie spotkanie się...

Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiem wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz niewidzialne albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucyach... Bo i do jakich konstytucyi odwoływać się mamy?...

Jeżeli w czasie powstania była pewna konstytucya, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucyi powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość — w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są artykuły:

Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencyj, armistycyj, korespondencyj, etc.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rosyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rosyi, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego, kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódzcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą, kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą, a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców, sama pełni egzekucyą.

Art. 6. Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny, etc. etc....

Jakie były dalsze artykuły konstytucyi powstańskiej? Nie wiemy o nich, nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucyi wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

REDUTA ORDONA

(opowiadanie adjutanta)

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole — dwieście armat grzmiało.
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą!
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą;
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rospaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina śród kolumny świeci.
Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa śród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie! On siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi: i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał: tysiąc matek opłakuje dzieci;
Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryzkie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się: że strachu drżą Petersburczany,
Car gniewa się: że strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car, Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukazki z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! ura! Patrz, blizko reduty, już w rowy,
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska; mrowie go naciska. —
Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?...
Zgasnął ogień. Już Moskal rogatki wywalał.
Gdzież ręczna broń?... Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem dla czego milczy, — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, grzmi, kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął!...
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął,
I uczuł że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona!...
Takem myślił; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już lazła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu
Nakoniec rzekł: «Stracona». Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka; rzekł do mnie: «Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordona, czy widzisz gdzie jest?» «Jenerale,
Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę... znajdę... dojrzę... śród dymu się schował:
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy...
Widzę go znowu... widzę rękę... błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go... zginął'... O nie! Skoczył w dół, do lochów...»
«Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów».

Tu blask... dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów;
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłonął.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę... Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady
Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła:
Tam, i ci co bronili i ci co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskalom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona;
Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona.
On będzie Patron szańców! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bógł wyrzegł słowo stań się, Bóg i zgiń wyrzecze!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

DZIADY

CZĘŚĆ TRZECIA.

Litwa. — W Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu. Cela więźniów.

Żegota

Oddawna słyszałem
O jakiemś w Wilnie śledztwie; dom mój blizko drogi:
Widać było kibitki latające czwałem,
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli,
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem;
Lecz nie wiedziałem kogo szukają i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego spisku;
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą,
I powrócą do domu.

Tomasz

Taką masz nadzieję?

Żegota

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą:
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie... wytłumaczcież co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

Tomasz

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter Pana Senatora,
Wiesz, że już był w niełasce u Imperatora,
Że zysk dawniejszych łupieztw przepił i roztrwonił,
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił:
Bo pomimo największych starań i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego wyśledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę nawiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować,
I na nowo się w łaskę samodzierżcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar Carowi poświęcić.

Żegota

Lecz my się uniewinnim...

Tomasz

Bronić się daremnie:
I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie,
Nikomu nie powiedzą za co oskarżony,
Ten co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas ukarać: nie unikniem kary...

. . . .

Jakób

Czy nie ma nowin z miasta?

Adolf

Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście;
Ale milczy i smutny; i jak widać z miny,
Nie ma ochoty gadać.

Kilku z więźniów

No, Janie! nowiny!

Jan Sobolewski

Niedobre. Dziś... na Sybir... kibitek dwadzieście
Wywieźli.

Żegota

Kogo?... naszych?

Jan

Studentów ze Żmudzi.
Sam widziałem... Wracając, prosiłem kaprala
Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem zdala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębnami, stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sadzi
Policmejster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą!
Wkrótce znak dano bębnem, i ratusz otwarty.
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty:
Małe chłopcy, zanędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat, nieboże
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmejster przejeżdża, pyta czego żądał;
Policmejster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą...»
Wywiedli Janczewskiego... poznałem: oszpetniał,
Zczerniał, zchudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz — okiem dumnem, suchem i pogodnem.
To zdawał się pocieszać spólnibów niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.
Wtem, zdaje mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma,
Myślił, żem uwolniony: dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował.
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsnął nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt cię-[żył,
A wtem zacięto konia: kibitka runęła;
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła!...»
Wpadli w tłum... ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc obdarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza,
I wystaje z czarnego tylu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza;
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota;
Jeśli zapomnę o nich, ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!...

Ks. Lwowicz

Amen za was.

Każdy z więźniów

I za siebie.

Jan Sobolewski

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły jak trupie;
A w takim tłumie, taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje, milczy, — tak boją się Cara.
Wywiedli ostatniego: zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Zwolna zchodził ze schodów, i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski; siedział tu w naszem sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał: niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał;
Niesiony, jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:
Do broni, marsz! Ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząsł nią jakby żegnał.
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,

Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty, i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

(Długie milczenie)

Józef

Czytałem ja o wojnach: w dawnych dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach,
I że z drzewami na pniu zasiewy palono:
Ale Car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi;
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

Kółakowski

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

Ks. Lwowicz

Bracia, kto wie ów więzień może jeszcze żyje;
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.
Ja, jak ksiądz, pomodlę się; i wam radzę szczerze
Zmówić za męczennika spoczynek pacierze.
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

Jankowski

Wiesz księże, dalibóg że drwię ja z twojej wiary:
Cóż ztąd choćbym był gorszym niż Turki, Tatary.
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,
Austryakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem:
Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary:
Wasilewski zabity, my tu — a są Cary.

Frejend

Toż chciałem mówić; dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył:
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał;
Słuchając tych powieści, człek spłakał się, zgłupiał.
Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył?
Ty jeśli zechcesz, w piekle djabłabyś rozśmieszył.

Kilku więźniów

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać!
Feliks ma głos! Hej Frejend, hej wina nalewać!

Feliks

Jednogłośnie decydują braty.
Że muszę być wesoły. Chociaż serce pęka,
Feliks będzie wesoły i będzie piosenka.

(Śpiewa)

Nie dbam jaka spadnie kara:
 Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany,
 Pracować będę dla Cara.

W minach, kruszec kując młotem,
 Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo, — z niego potem
 Zrobi ktoś topór na Cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
 Pojmę córeczkę Tatara:
Może w mojem pokoleniu
 Zrodzi się Palen dla Cara.

Gdy w koloniach osiędę,
 Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
 Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici:
 Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
 Że będzie szarfą dla Cara.

Chór śpiewa

Zrodzi się Palen dla Cara.

CAR

Car nigdy nie zrzuca mundura;
Mundur wojskowy jest to carska skóra:
Car rośnie, żyje, i — gnije żołnierzem.

Ledwo z kolebki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk,
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,
A za zabawkę szabelkę i — biczyk.
Sylabizując szabelką wywija,
I nią wskazuje na książce litery;
Kiedy go tańczyć uczą guwernery,
Biczykiem takty muzyki wybija.
Dorosłszy, całą jest jego zabawą
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,
Komenderować na lewo, na prawo,
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.

Tak się car każdy do tronu sposobił,
Ztąd ich Europa boi się i chwali.
Słusznie z Krasickim starzy powiadali:
Mądry przegadał, ale głupi pobił.
Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje:
Pierwszy on odkrył tę Caropedyę.
Piotr wskazał carom do wielkości drogę:
Widział on mądre Europy narody,
I rzekł: Rossyą zeuropejczyć mogę,
Obetnę suknie i ogolę brody.
Rzekł — i wnet poły bojarów, kniazików
Ścięto, jak szpaler francuzkiego sadu;
Rzekł — i wnet brody kupców i mużyków
Sypią się chmurą, jak liście od gradu.
Piotr zaprowadził bębny i bagnety,
Postawił turmy, urządził kadety,
Kazał na dworze tańczyć menuety,
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;
I na granicach poosadzał straże,
I łańcuchami pozamykał porty;
Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
Odkupy wódek, czyny i paszporty;
Ogolił, umył i ustroił chłopa,
Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
I zadziwiona krzyknęła Europa:
Car Piotr Rossyą ucywilizował!
Zostało tylko dla następnych carów:
Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,
Przysyłać w pomoc despotom bagnety,
Wyprawić kilka rzezi i pożarów,
Zagrabiać cudze dokoła dzierżawy,
Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,
By zyskać oklask Francuzów i Niemców,
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

Do przyjaciół Moskali

Wy, czy mnie wspominacie?... Ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach:
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał, carskiemi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa...
Klątwa ludom co swoje mordują proroki!

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
— Wieszcz i żołnierz — ta ręka, od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzągnął.
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara...
Może kto z was, urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara,
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi,
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa;
Może w ojczyznie mojej moją krwią się krwawi,
I przed carem jak z zasług chlubi się z przekleństwa.

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów
Aż na północ zaleca te pieśni żałosne,
I odezwą się z góry nad krainą lodów:
Niech wam zwiastują wolność, jak żórawie wiosnę!

Poznacie mię po głosie!... Pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem jak wąż łudziłem despotę:
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach,
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny...
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy:
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny;
Niech zrze i pali — nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę — dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać — rękę co ją targa.

Do matki Polki

O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się syn twój bawi...
Klęknij przed Matki bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każże mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łoże!

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły...

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:
O matko Polko! jabym twoje dziecię
Przyszłemi jego zabawkami bawił.

Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza:
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięzki krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy...

Myśli Mickiewicza

Zawsze byłem przekonania, że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki.

Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Uczucie socyalizmu jest polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu.

Socyalizm będąc czemś zupełnie nowem, musi mieć nowe pragnienia, nowe namiętności, niezrozumiałe dla ludzi starego społeczeństwa, jak dążenia młodego człowieka muszą być niezrozumiałemi dla dziecka, również jak dla zdziecinniałego starca.

Powiedzmy z góry, że każdy system będzie utopią, jeżeli będziemy myśleli, że go będzie można przeprowadzić w zupełnym pokoju i nie obrażając nikogo. Sami przecież przyznajecie, że świat się dzieli dzisiaj na niewolników i ciemięzców, na ofiary tyranii i na oprawców, a pragniecie świat uszczęśliwić, wprowadzając harmonią między złem i dobrem.

Stronnictwo księży, arystokratów, ludzi w nic nie wierzących i ateuszów od dawna rozdzielone, łączy się po raz pierwszy w adoracyi kapitału... Rozdzieloni dotąd jedni od drugich religijnemi uczuciami, przegrodzeni przekonaniami politycznemi, znajdują w końcu jeden wspólny wszystkim dogmat — interes. Prócz tego dogmatu nic więcej nie są w stanie postawić przeciw socyalizmowi.

Radzimy każdemu wieśniakowi mającemu wiarę, aby nie ufał ludziom, co nakształt handlarzy końmi lub komiwojażerów, rozprawiają o religii z tym akcentem i ruchami, które najwłaściwiej nazwać jezuickiemi... Życzymy im zarazem, aby mieli w podejrzeniu książki, broszury i wszelkie ogłoszenia potwierdzone przez rząd, przez księży i roznoszone przez ludzi z urzędu pobożnych.

Despotyzm rosyjski, prawdziwy zły duch Europy, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

KURYEREK

Szerzenie prawosławia to najwięcej ceniona u cara działalność. Każdy, kto chce zrobić prędką karyerę, otrzymać «krest» lub «czyn», na gwałt się stara o odznaczenie się na tem polu. Obecnie zarząd instytucyi dobroczynności w Warszawie obmyślił nowy sposób powiększenia liczby prawosławnych w Polsce. Oto postanowiono nadal przyjmować w szpitalu dzieciątka Jezus dzieci ochrzczone tylko za opłatą 5 rubli, natomiast dzieci nie chrzczone kazano przyjmować nietylko darmo, lecz nawet wypłacać matkom półtora rubla. Dzieci zaś nie chrzczone wszystkie bez wyjątku muszą być przyłączone do liczby carosławnych.

W Wilnie 20 listopada odsłonięto pomnik Murawiewa Wieszatiela. Na dwa dni przed odsłonięciem została rozpowszechnioną w mieście odezwa naszej partyi, piętnująca ten nowy dowód barbarzyństwa carskiego rządu. Na uroczystości oprócz figur urzędowych — ministrów, czynowników, popów i wojska — byli i przedstawiciele ugodowców w osobie hr. Platera i biskupa wileńskiego Zwierowicza. Pomnik dotychczas jest pilnie strzeżony.

W Nicei został zrabowany bogacz rosyjski, Połowcew. Sprawcę kradzieży aresztowano w Paryżu i ku wielkiemu zgorszeniu rusyfikatorów okazał się nim.... Hurko, młodszy syn byłego jenerał-gubernatora w Warszawie. Kradł ongi papa Hurko, kradła mama Hurkowa, nie dziwota, że synalek tej godnej pary, nie mogąc kraść jak rodzice na służbie carskiej — bezpiecznie i bezkarnie — zszedł do roli zwyczajnego rzezimieszka. Gdy już młody Hurko siedział za kratą w Paryżu, rodzina wysłała do niego brata, by ratował sytuacyę. W istocie zaraz po widzeniu się z bratem więzień szczęśliwie umarł. W ten sposób uniknięto rozgłosu, jaki by powstał z rozpraw w sądzie. Śliczna familijka!

Pułkownik Iwanow, o którego naznaczeniu na urząd naczelnika żandarmów w Warszawie pisaliśmy w ostatnim numerze, już chce zmykać od ciężkiej i niewdzięcznej pracy! Poprzednicy jego zamiast pochwał otrzymywali nagany i świadectwa nieudolności, a pan Iwanow, nie będąc zarozumiałym, nie uważa siebie za lepszego od nich i zawczasu zrzeka się laurów zwycięskich. Chwalebna skromność!

Poznański, znany fabrykant łódzki, otrzymał order św. Stanisława. Co to znaczą miliony! Niedawno jeszcze zapewne pan Poznański słyszał, jak mu policyanci mówili «ujdi ty, żydowskaja morda», a teraz, gdy zebrał miliony z pracy robotników, to od samego cara otrzymuje prezenty.

Kije jakoś zaczynają nie omijać tych, którzy na nie zasługują. Obecnie znów mamy do zanotowania kilka takich wypadków na prowincyi, a mianowicie: obicie Apla u Hulczyńskiego w Sosnowcu, majstra Różańskiego u Szena na Środuli, a obermajstra Kretera w Błesznie pod Częstochową ktoś nadział śrótem. Wszystkim podłym sługom kapitału radzimy wziąć to pod uwagę i rozważyć, czy nie lepiej dla nich byłoby postępować z ludźmi po ludzku.

Rok temu napiętnowaliśmy postępowanie ks. Skarzyńskiego, kapelana arcybiskupa, w czasie strejku w Jeziornej. Nie zaszkodziło mu to w opinii, bo namawianie robotników do zdrady w świecie burżuazyjnym nie uchodzi za grzech. Dopiero gdy ks. Skarzyński dał folgę szpiclowskim skłonnościom przy osobie swego pryncypała, krzyknięto nań «szpieg»! Ale i tu arcyugodowy pasterz pospieszył z publicznem zaprzeczeniem. Nie będziemy mu za to wymyślać od durniów, jeno przytoczymy stare przysłowie: Na tem sobie księża szkodzą, iż jawnie niecnoty płodzą.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Z Fotografii 2 rs. Z Kielc K. K. 4,05 rs. Józio 1 rs. Dr. Ż. Warsz. Wied. 4,85 rs. Od metalowców 10 rs. Memoryał 1,20 rs. Inteligent 45 M. Z. 2,50 rs. K. K. w W. 2 rs. Przy dyspucie 1 rs. O syonizmie 1 rs. Na »Światło« z Wi. 12,50 rs. L. S. L. 10 rs. Nieprzyjęte za podróż 5 rs. X. Y. 1 rs. L. S. L. 2 rs. Cze. 2,30 rs. P. w. 6,65 rs. I. 30 kop. 1. K. 50 kop. Za bib. 1,65 rs. Bib. 1,30rs. Oko 3 rs. M. 1,20 rs. Cn. 1 rs. Rob. 55 kop. Za bib. 4 rs. W. K. 1,35 rs. Towarzystwo S. 2,85 rs. M. Z. 2,50 rs. Z Cz. 11,70 rs. Memoryał 6 rs. A. M. 60 kop. Z drewniarza 3,64 rs. Od Romany 1 rs. Od R. 20 kop. Mickiewicz 75 kop. Mick. 1 rs. Stolarz 1 rs. »Światło« 1,50 rs. G. 6,50 rs. Z. M. I. 60 kop. K. K. Z. z kwitaryusza 2,10 rs. Polic. Petersb. 5 rs. Towarzysze z T. 200 rs. Towarzysze z C. 200 rs. Na Wilno z K. 150 rs. Bibka koleż. 4 rs. F. F. 2 rs. Bibuła 4,20 rs., 3 rs. Puł. za bib. 7,50 rs. Z. A. 10 rs. Na »Światło« od Al. Wrońskiego za czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik 10 f. szt. Od W. Sik. w Lond. 2 sz. Na »Robotnika« z listy Nr. 3 1 sz., J. D. za marynarkę 1 złr. Karty na Pradze 50 kop. Chrzciny u żydów 50 kop. Bibuła 4,27 rs., 2 rs. «Światło» 75 kop., 3,65 rs., 50 kop. Rob. 2,70 rs. Przedś. 1,20 rs., 1,20 rs. Sporne między A. i S. 35 rs. A. T. 3,20 rs. J. 1 rs. A. J. 1 rs. A. P. 1 rs. Z wyrobku 6,50 rs. Nieznajomy 5 rs.

Listy: Nr. 268 2,56 rs Nr. 265 1,50 rs. Nr. 84 3,34 rs. Z Kielc Nr. 116 2,05 rs. Nr. 271 4,35 rs Nr. 285 1,95 rs. Nr. 279 3,45 rs. Nr. 284 3,60 rs. Nr. 266 3,25 rs. Nr. 283 3 rs. Nr. 263 1,15 rs. Nr. 268 1,25 rs. Nr. 262 2,36 rs.

Z kwitaryuszy: Nr. 136 50 kop. Nr. 138 2,50 rs Ze zgubionego 40 kop. Nr. 132 55 kop. Nr. 131 1,75 rs. Nr. 145 4,65 rs. Nr. 159 15 rs. Nr. 130 2,50 rs. Nr. 115 2,50 rs. Nr. 148 6 rs. Nr. 113 10 rs.

Na więźniów politycznych. — Z Kielc lista Nr. 78 50 kop. Różni 8,50 rs. Sokół 1 rs. Na biednych 8,60 rs. Nr. 166 2 rs. Dla Towarzystwa pomocy więźniom politycznym od «Czerwonego Krzyża» 250 fr. i 4 dolary. Lista Nr. 26 4,20 rs. ż. p. 180 rs.

Dzieje pomnika Mickiewicza w Warszawie

W ciągu ostatnich lat kilku żadna sprawa tak głęboko i szeroko nie poruszyła społeczeństwa polskiego, jak sprawa pomnika Mickiewicza. Od chwili swego zjawienia się na świat w postaci projektu dziennikarskiego, aż do ostatecznego wcielenia się w spiżową postać wieszcza na Krakowskiem Przedmieściu, we wszystkich swych fazach, splatała się ona tak ściśle z zagadnieniami, bolami i walkami życia bieżącego, jak gdyby wypadki w 40 lat po śmierci Adama chciały potwierdzić i dla obecnej chwili prawdę dumnych słów jego: «Ja i naród to jedno». W istocie, dwuletnie dzieje pomnika są jakby zwierciadłem, w którem wiernie się odbiły układ, zmiany i ewolucye prądów nurtujących nasze społeczeństwo. A wobec tego konieczną i usprawiedliwioną jest chęć obejrzenia się wstecz i wyciągnięcia z dziejów wniosków, mogących być wskazówką postępowania w przyszłości.

Początek roku 1897, gdy po raz pierwszy na szpaltach «Gazety Radomskiej» podniesioną została myśl pomnika, był chwilą największych tryumfów stronnictwa ugodowego. Do tego czasu istniał tylko jeden wewnętrzny — że go tak nazwiemy — warunek bytu ugody. Omdlałe pod wpływem ucisku, zdeprawowane przez interes klasowy uczucia większości naszych warstw uprzywilejowanych oddawna już przyzwyczajały się zadowalniać drobiazgami kultu patryotycznego i stanowiły grunt niezmiernie podatny dla krzewienia się najciaśniejszego oportunizmu. Lecz przy systemie Hurki brakowało ugodzie innego, niezbędnego dla stronnictwa lojalnego warunku — milczącego bodaj przyzwolenia rządu. I właśnie wówczas pod wpływem, jak to zeznaje książę Imeretyński w swym memoryale, akcyi stronnictw rewolucyjnych widmo kwestyi polskiej zajrzało caratowi groźnie w oczy. Rząd się zawahał i tem otworzył naoścież drzwi wszelkiemu oportunizmowi. «Ożywczy strumyk» — ugoda — nietylko zaszemrał, lecz rwać począł gwałtownie tamy, któremi przeszłość odgraniczała nawet filistrów od najazdu. Jedną z pierwszych tam przerwanych, jedną z pierwszych ofiar prądu ugodowego był Mickiewicz — bez ceremonii zaprzęgnięto go do roboty ugodowej, by swem zjawieniem się na Krakowskiem Przedmieściu zaświadczył o możliwości pojednania się caratu z narodowością polską.

Pomimo całej potworności połączenia Mickiewicza z ugodą niewątpliwem jest, że odpowiada ono istotnemu położeniu sprawy w tym czasie. Na tę potworność złożyły się dwa czynniki. Pierwszym była akcya Imeretyńskiego, przygotowująca grunt dla wizyty carskiej; drugim — zdumiewająca poprostu łatwowierność i błahość wymagań oportunizmu polskiego, szukającego na gwałt strawy dla podtrzymania swego bytu. Strawy tej rząd udzielał skąpo, bardzo skąpo; jako surogat służyły plotki i baśnie o łaskach i zmianach, rozsiewane i podchwytywane przez służebną famę w całym kraju. Imeretyński musiał w tym czasie rzucić jakąś kość głodnemu oportunizmowi i tą kością było pozwolenie na pomnik. Bezwątpienia Imeretyński chciał kupić sympatye polskie dając możliwie mało, a nie znając Polski i jej historyi przypuszczał, że wykręca się z sytuacyi pomnikiem jak sianem. Istnieje nawet wersya, że wielkorządzca Polski nie wiedział o większości niecenzuralnych dzieł Mickiewicza i dopiero post factum, gdy w Petersburgu otrzymał lekcyę historyi i literatury polskiej, przekonał się, że pozwalając na pomnik autora «Dziadów» popełnił najstraszniejszą w Rosyi zbrodnię — obrazę majestatu. Na razie jednak wszystko szło jak z płatka — polscy oportuniści i filistrzy połknęli razem z przynętą i haczyk, nie domyślając się nawet jego istnienia.

Przedewszystkiem zachwyceni byli ogromem łaski wszyscy ci «ubodzy duchem», którzy karmią swój obrzędowy patryotyzm drobnostkami formy, nie szukając w nich żadnej treści. Uważali oni dotychczas za wielki czyn patryotyczny wpięcie do krawatu szpilki z białym orzełkiem lub spinki z Mickiewiczem, nic więc dziwnego, że pomnik ogromny, wyższy od otaczających kamienic, przerastał najśmielsze ich marzenia. Inni, sięgający głębiej, uważali to za dowód radykalnej zmiany polityki rządowej. Zdawało się im bowiem, że jeżeli rząd pozwala na oddanie publicznego hołdu Mickiewiczowi, to widzieć w tem należy przyznanie się jego do błędów przeszłości i obietnicę poprawy. A świadomi rzecznicy plutokracyi i magnateryi, korzystając z nadarzonej sposobności, rozdmuchiwali starannie iskry lojalności, wykrzesane tą łaską. Oportunizm polski, który już oddawna lawirował nie znajdując wyjścia pomiędzy Scyllą patryotyzmu i Charybdą tchórzowstwa, z przyjemnością porzucał burzliwe wody, spiesząc zawinąć do spokojnego portu z napisem: «patryotyzm lojalny».

W tym okresie Mickiewicz był jednem z ogniw łańcucha, którym starano się przykuć Polskę do zwycięskiego rydwanu najezdcy, odbywającego swój wjazd tryumfalny do Warszawy. Można być pewnym, że gdyby wtedy nastąpiło odsłonięcie pomnika, uroczystość mickiewiczowska byłaby manifestacyą lojalności. Los oszczędził nam tej hańby, zostawił jednak żywe świadectwo tej epoki w komitecie pomnikowym, który ze stałością godną lepszej sprawy do końca dni swoich nie dał zgasnąć kopcącemu żniczowi ugody.

Imeretyński tymczasem spieszył zeskontować położenie sprawy na swoją korzyść. Urządził wspaniałe przyjęcie cara, gdzie rolę policyi spełniali «wierni» polacy z «oberpolicmajstrem» Wrotnowskim na czele, i w ten sposób upolował odrazu dwóch zajęcy. Z jednej strony przekonał cara o słuszności swej polityki i tem wzmocnił swoje stanowisko, z drugiej zagmatwał jeszcze bardziej pojęcia polityczne w ptasich mózgach naszych filistrów. Musiał się śmiać w duchu chytry satrapa, gdy bilansował wtedy swój debet i credit polityczny, zestawiając marny w jego oczach pomnik z ogromem osiągniętych korzyści. Z biegiem czasu jednak ten sam rachunek zmieniał się coraz bardziej na jego niekorzyść — debet podnosił się stale, gdy credit upadał przeraźliwie.

Pierwszą zapowiedzią takiego obrotu rzeczy były składki na pomnik, a właściwie piorunująca szybkość, z jaką je zebrano, oraz powszechność ich pochodzenia. Imeretyński dając pozwolenie na pomnik nie brał w rachubę ludu. Biorąc przykład z warunków rosyjskich sądził, że Mickiewicz i jego dzieła są i pozostaną nadal czemś obcem i nieznanem dla ludu. Brzęk więc groszy robotniczych i chłopskich, spływających do kasy komitetu, musiał mu się wydać dzwonem trwogi wołającym: «ostrożnie z ogniem»! Przytem inna cecha składek — szybkość — wskazywała, że niebacznie poruszono strunę, której dźwięk wstrząsa nerwami polaków budząc do życia. Na razie jednak hałas ugodowy zagłuszał wszelkie inne przejawy życia społecznego, a pozorne powodzenie ruchu mającego zaszczepić u nas na wzór Galicyi patryotyzm lojalny kazały mieć nadzieję, że za pomocą tego jadu da się pogodzić cześć dla Mickiewicza z posłuszeństwem dla cara. Lecz nadzieje zawiodły i wkrótce już zaczęła się ukazywać odwrotna strona medalu.

Było do przewidzenia, że stronnictwa rewolucyjne nie pozostawią sprawy mickiewiczowskiej w tem potwornem położeniu, w jakiem ją postawiła ugoda do współki z rządem. Szło tutaj o pamięć poety, który był nietylko geniuszem, lecz zarazem uosobieniem stuletniej walki z niewolą. I gdy zła wola jednych, tchórzowstwo i łatwowierność drugich plugawiły Mickiewicza a więc i wszystko, co było szlachetnem w naszej przeszłości, musieli stanąć w obronie godności poety i zarazem całego narodu ci, którzy są przedstawicielami walki w chwili obecnej.

Nim jednak bój o Mickiewicza nastąpił, wypadki usunęły z placu jednego z zapaśników. Ugoda jako

stronnictwo umarła, a raczej pękła jak bańka mydlana. Nadzieje rozbudzone przez nią zostały zawiedzione — rząd nietylko nie otwierał skarbnicy łask i ustępstw, lecz przeciwnie, jak gdyby naigrawając się z ugody, systematycznie dorzucał ciężary na szalę ucisku. Ostatnim ciosem, który dobił konającą ugodę, było ogłoszenie przez nas memoryału Imeretyńskiego obracającego wniwecz wszelkie ułudy ugodowe. Odtąd przestaje ona odegrywać poważniejszą rolę w życiu społecznem, pozostawiając po sobie w spuściźnie bardziej rozpanoszony oportunizm, żyjący z dnia na dzień widokami chwilowej korzyści, usiłujący w oceanie zalewającego nas dziegciu moskiewskiego dojrzeć łyżkę miodu.

Na placu więc pozostały dwie tylko czynne siły: rząd i stronnictwa opozycyjne. Pierwszym krokiem tych ostatnich z natury rzeczy musiało być uświadomienie możliwie szerokiej masy ludzi co do znaczenia Mickiewicza w naszej historyi. Nie stronniczość w nas przemawia, jeżeli pod tym względem przyznajemy nam, socyalistom, palmę pierwszeństwa. Powiemy nawet więcej — nie mieliśmy w tym wypadku wcale konkurentów, nie możemy bowiem naszej pracy przeciwstawić broszur legalnych, zmuszonych milczeć o polityce w życiu i dziełach Mickiewicza. Brak po za nami jakiejkolwiek działalności w tym kierunku był tak wielki, że w wielu wypadkach nietylko pojedyńcze osoby, ale i całe grupy z innych stronnictw wobec stałego zapotrzebowania musiały korzystać z naszych wydawnictw. Byliśmy tym razem, jak i w czasie przyjazdu cara do Warszawy, jak i przy odsłonięciu pomnika Murawiewa w Wilnie, jedyni, którzy się postarali wyświetlić w oczach ludu znaczenie tych wypadków historycznych. Nie szukamy w tem chluby, a jeżeli obecnie fakt ten zaznaczamy, to jedynie dlatego, by raz jeszcze wykazać nicość i obłudę tych, którzy lubią szafować argumentami o apostazyi narodowej socyalistów. Liczebnie praca nasza pod tym względem przedstawia się w sposób następujący: 2.200 broszur o Mickiewiczu, 1.600 egzemplarzy Nr. 30 «Robotnika», poświęconego wyłącznie wyjątkom z dzieł zakazanych Mickiewicza oraz 12.000 odezw rozrzuconych i rozklejonych w różnych punktach kraju na kilka dni przed odsłonięciem pomnika. Wszystko to rozpowszechniliśmy przeważnie wśród ludności robotniczej.

Równolegle z naszą pracą przygotowawczą szły kroki rządu. Imeretyński nareszcie przejrzał i zaczął się obawiać, czy nie zrobił złego interesu na Mickiewiczu. Obawa zrodziła zemstę i oto posypały się szykany i zakazy. Któż nie pamięta szczegółów tej oryginalnej wojny z Mickiewiczem, którego pomnik miał wkrótce stanąć z wyraźnego pozwolenia cara? Wrócono do «dobrych» czasów, gdy Mickiewicz jako «opasnyj patriot» i wszystko, co z jego imieniem jest związane, było podejrzane i prześladowane.

Prześladowania te dawały przedsmak postępowania rządu w czasie samej uroczystości i im bliższym był dzień 24 grudnia, tem więcej się wzmagał stan niepewności i gorączki. Komitet wypracował program obchodu — straż obywatelska, 30 tysięcy biletów, dwie mowy, jedną obojętną pod względem politycznym, drugą z wynurzeniami wdzięczności dla cara. Gdy pogłoski o tym programie rozeszły się po kraju, powszechnie zaczęto stawiać pytanie, jakie wobec tego zająć stanowisko, jaki wziąć udział w obchodzie. Po pewnym czasie zarysowały się wyraźnie dwa kierunki. Jeden, którego rzecznikiem, spóźnionym jak zwykle, stał się «Przegląd Wszechpolski», drugi reprezentowany przez nas. Rozpatrzymy je szczegółowiej.

«Przegląd» wychodził z założenia, że rząd musi przyjąć konsekwencye pozwolenia na pomnik, a że «po naszej stronie w tym wypadku jest legalność», możemy śmiało dążyć do «uświetnienia uroczystości odsłonięcia jaknajwiększą liczbą obecnych». Naturalnym skutkiem przyjęcia w tej sprawie zasady «legalności» jest zrzeczenie się jakiegokolwiek przekroczenia ramek przez rząd obchodowi narzuconych. Pierwszą i główną wadą takiego programu jest świadome czy nieświadome zamykanie oczu na wszystko, co rząd z komitetem dla uczczenia Mickiewicza uplanują. Ani słowa krytyki publicznej ani śladu protestu przeciwko wszelkim możliwym szopkom ugodowym w czasie uroczystości! Zupełne votum zaufania komitetowi ustanowionemu w chwili najśmielszych orgii ugodowych. Nie dosyć tego, votum zaufania rozciąga się pośrednio na rząd, który jakoby musi przyjąć konsekwencye swego pozwolenia. Jeżeli tą konsekwencyą miało być jedynie postawienie granitowej podstawy a na niej bronzowej postaci wieszcza, to z pewnem zastrzeżeniem można było użyć takiego argumentu. Z zastrzeżeniem, gdyż z doświadczenia wiemy, jak rząd moskiewski nie waha się przed użyciem stokroć dzikszych gwałtów niż usunięcie niedokończonego pomnika z ulic Warszawy. Lecz chodzić tu musiało nie o sam pomnik, ale o uświadomienie najszerszym masom, czego on był symbolem, o takie postępowanie w czasie uroczystości, by możliwie odpowiadało ono stanowisku Mickiewicza w naszych dziejach. A pod tym względem, zgodzi się każdy, rząd nie przyjmował żadnych zobowiązań na tolerancyę i obojętność i żadna «legalność» swem skrzydłem opiekuńczem osłaniać nie mogła akcyi w tym celu przedsiębranej.

Pozostawiając bez zastrzeżeń w rękach komitetu czynną rolę w obchodzie, program ten całą uwagę skupiał na «uświetnieniu uroczystości» przez rząd dozwolonej. Chodziło o nadanie jej na zasadzie «legalności» najokazalszych rozmiarów i najbardziej scenicznej formy. Wielką wagę przywiązywano do ściągnięcia na obchód przedstawicieli wszystkich ziem dawnej Polski, do przeplatania surdutów sukmanami. Byli nawet tacy, co się zachwycali «fioletową plamą», jaką był wśród tłumu arcybiskup Popiel. Takie właśnie bierne uświetniani e «legalnej» uroczystości miało, według «Przeglądu Wszechpolskiego», powetować ogłupienie ogromnej części społeczeństwa, spowodowane w swoim czasie przez pomnik.

Wśród zwolenników tego umiarkowanego programu znaleźli się ludzie nawet radykalnych przekonań — mówimy tu o wielu czerwonych patryotach. Nie możemy sobie wytłomaczyć tego zjawiska inaczej, jak że ugoda zdołała wyszczerbić szeregi patryotyczne i zasiać w nich zarodki oportunizmu i znieczulenia na zniewagi godności narodowej. Charakterystyczną pod tym względem jest walka z rządem stanowiącym przeczenie wszelkiej legalności właśnie bronią legalności. Ten manewr, polegający na przemycaniu patryotyzmu i jego przejawów na zasadzie rzekomej ich legalności, tak często był używany przez «Kraj» i inne pisma ugodowe, stanowił tak integralną część programu ugodowców, że ci ostatni ubolewając nad niepoprawnością polskiego społeczeństwa muszą się chyba pocieszyć, widząc jak ich nauka w las nie poszła*).

Nasz program był wręcz przeciwny poprzedniemu. Przedewszystkiem kładliśmy nacisk na konieczność protestu publicznego w razie, gdyby komitet czy rząd zechciał połączyć carosławie z obchodem. A mieliśmy prawo oczekiwać czegoś podobnego na podstawie znanych zajść z Brandtem i Spasowiczem na obchodzie krakowskim, na podstawie pogłosek o mowie Radziwiłła i wymaganiach Imeretyńskiego. Brak protestu publicznego w tym wypadku, jak w każdym innym, gdzie chodzi o deptaną brutalnie godność ludzką i narodową, byłby zstąpieniem jeszcze o jeden szczebel na drabinie upodlenia płynącego z niewoli. Nasze milczenie przykrywałoby w oczach wszystkich brudy i rany niewoli, a milczące «uświetnienie» obchodu liczną obecnością przystroiłoby nawet tę niewolę w elegancki płaszczyk przez nas samych dla niej uszyty.

---

*) «Przegląd Wszechpolski» tak wielkie zrobił postępy na drodze legalności, że usprawiedliwia Imeretyńskiego w sprawie skonsygnowania wojska na dzień 24 grudnia, bo «obowiązkiem każdego rządcy kraju mieć wojsko w pogotowiu, gdy się większy tłum na ulicach gromadzi». Za złe uważa «Przegląd» tylko to, że Imeretyński z tem się nie kryje i mówi o «dozwolonej uroczystości jak o rewolucyi».

Do roli ornamentu niewolniczego obchodu nie chcieliśmy się zniżyć, pokornymi baranami nie jesteśmy, wybraliśmy więc drogę protestu. Dwa razy — w lipcu i październiku w 28-ym i 29-ym numerze »Robotnika« — zaznaczyliśmy wyraźnie nasze stanowisko w tej kwestyi i ostrzegaliśmy komitet, że wszelkie próby ewangelicznego oddawania cesarzowi co cesarskie w czasie uroczystości mickiewiczowskiej spotka się ze stanowczym oporem i publicznym protestem z naszej strony.

Konieczność takiego rozstrzygnięcia sprawy była tem więcej oczywista, że wszystkie akcesorya obchodu wypracowane przez komitet narzucałyby każdemu uczestnikowi myśl, że własna wolna i nieprzymuszona wola polaków każe im czcić Mickiewicza w ten a nie inny sposób. Straż obywatelska, mowa Sienkiewicza — sławy i dumy literatury polskiej — były to rzeczy zdolne zawrócić w głowie i więcej wyrobionym politycznie ludziom. Okoliczności te nastręczały obawę, że pomimo bankructwa ugody tchórzliwe i oportunistyczne filisterstwo zhańbi obchód widowiskiem polaków strzegących własnej niewoli. Zwiększała zaś obawę ta okoliczność, że w ustanowieniu biletów przeglądała chęć komitetu stosowania w wyborze uczestników cenzusu politycznego, a zarazem umożliwienia rządowi kontroli. Wobec tego powiedzieliśmy: jeżeli zewnętrznie wszystko to ma wyglądać, jak ułatwienie polskiemu społeczeństwu wykazania swych uczuć, niech będzie usłyszany i głos socyalistyczny. Pierwotnym więc naszym zamiarem było — wziąć udział w obchodzie oficyalnym w celu popierwsze, natychmiastowego skarcenia wszelkiej próby manifestacyi lojalnej i ugodowej; powtóre, w celu złożenia publicznie hołdu wieszczowi w imieniu polskiej klasy robotniczej. Dlatego też oświadczyliśmy w »Robotniku«, że nie pozwolimy na wyłączenie rewolucyjnego proletaryatu z obchodu i z biletami czy bez biletów stawimy się u stóp pomnika. To nasze wystąpienie wywarło wielkie wrażenie w Warszawie. Drogami ubocznemi starano się zapewnić nas, że komitet jest pełen jaknajlepszych chęci, że wcale nie ma zamiaru usuwać robotników z obchodu, owszem obiecywano dać kilka tysięcy biletów dla rozdania wśród robotników wprost, a nie przez fabrykantów i ich urzędników.

Przedstawiliśmy tu dwa główne prądy myśli społecznej w sprawie mickiewiczowskiej. Nie doszło jednak między niemi do starcia, gdyż rząd w ostatniej chwili stworzył całkiem nieoczekiwaną sytuacyę. Imeretyński coraz niechętniej spoglądał na poroniony płód swej polityki. Sypały się więc zakazy i szykany, starano się zmniejszyć liczbę osób przybywających z prowincyi, szczególniej włościan, w tym celu zabroniono wydawać na ten czas paszporty do Warszawy. W celu rzucenia postrachu Imeretyński po kilka razy oświadczał Radziwiłłowi, że wojska w dniu 24 grudnia będą w pogotowiu, że w razie próby najskromniejszej nawet manifestacyi krew popłynie itd. Ostatniem słowem tej wojny z Mickiewiczem był zatwierdzony przez Petersburg program obchodu. Spadł on na Warszawę, jak grom z jasnego nieba. Jakby na przekór naszym »legalistom« rząd jednem pociągnięciem pióra ustanowił całkiem nową »legalność«, lecz tym razem tak cuchnącą niewolą, że ogromnej większości odpadła na razie ochota opierania się o nią.

Projekt komitetu wrócił z Petersburga obcięty i okrojony do niepoznania. Wyrzucono z niego wszystko, co mówi o udziale polskiego społeczeństwa w obchodzie: ani mowa Sienkiewicza, ani straż obywatelska, ani nawet pokaźniejsza liczba uczestników nie uszły baczności rządu. Jeden Radziwiłł jako zdecydowany wróg oświaty otrzymał votum zaufania. Byłoby ubliżeniem godności narodowej i obelgą dla pamięci Mickiewicza, gdyby społeczeństwo wzięło udział w takim obchodzie, jakim go chciał mieć rząd. Pierwszym powinien był się usunąć komitet, dając przez to wyraz protestu przeciwko przemocy. Lecz do takiej roli komitet nie dorósł, nie posiadał on potrzebnej do czynu odwagi cywilnej, a natomiast przesiąknięty był duchem oportunizmu, który nakazywał mu nie wyrzekać się przewodnictwa, aczkolwiek de facto zastąpiła go już policya. Wolał więc w chwili, gdy rząd postawił przed oczy w całej bezczelnej nagości wstrętną niewolę, być dla niej choć częściową zasłoną. Coprawda zasłona złożona z Radziwiłła i kompanii była dosyć przejrzysta, lecz nie zmniejsza to w niczem zasług komitetu, którego firma mogłaby być wyrytą na galowych czapkach żandarmów i policyi w czasie obchodu.

Wrażenie petersburskiego programu było tak wielkie, oburzenie z powodu niego tak powszechne, że — zdawało się — rozlegnie się nareszcie jednozgodny głos protestu. W tym czasie wydaliśmy odezwę nawołującą do zupełnego usunięcia się z obchodu oficyalnego i urządzenia wbrew zakazom rządowym choć najskromniejszej manifestacyi. Jesteśmy przekonani — i każdy, kto był wówczas w Warszawie, zgodzi się z nami, że na kilka dni przed 24 grudnia ogromna większość ludzi, nieraz wcale nie usposobionych rewolucyjnie, uważała nasz projekt za jedynie możliwy i racyonalny. Sam fakt, że socyaliści stali się rzecznikami opinii publicznej, chociażby chwilowo tylko, był tak poważny i tak dla rządu i świadomego oportunizmu zastraszający, że pod jego naciskiem komitet ujrzał się zmuszonym zrobić ustępstwo. Jako kozła ofiarnego, mającego przebłagać oburzenie, wybrano Radziwiłła, który wycofał się ze swoją mową. Ten drobniuchny czyn odwagi, pomimo całej swej nicości, wzmocnił jednak grunt pod nogami chwiejącego się oportunizmu. Hasłem jego było teraz — wymowne, uroczyste, podniosłe itd. milczenie. »Nic więcej«, »nie po nad to« — wołano zewsząd — »odważnie milczeć to wszystko, czego w tej chwili trzeba«! To hasło, tak dopasowane do powszechnej u nas cnoty tchórzliwości, zyskało odrazu całą masę zwolenników, nie mogło jednak w zupełności uspokoić sumienia. Dzięki tej niezaspokojonej drażliwości sumienia obchód urzędowy mniej był liczny, niż na to pozwolił rząd. Wiele osób nie chciało korzystać z biletów, niektórzy odsyłali je na ręce komitetu. O powszechności jednak jakiegokolwiek wystąpienia nie było już mowy.

Położenie nasze jako przedstawicieli opozycyi czynnej było wówczas następujące. Główny cel, jakiśmy sobie zakładali, protest przeciwko hańbieniu pamięci Mickiewicza przez samo społeczeństwo polskie, zniknął, gdyż rząd w istocie i formalnie wziął obchód w swoją wyłączną opiekę (nawet zawiadomienie komitetu o czasie odsłonięcia pomnika zredagował sam Imeretyński). Pozostała druga część pracy, polegająca na wywołaniu możliwie rewolucyjnego nastroju wśród ludności Warszawy i zorganizowaniu jakiegokolwiek przejawu tego nastroju. Przyznajemy, że o ile pierwsze powiodło się nam znakomicie, o tyle drugie wiele pozostawiło do życzenia. Pochód demonstracyjny nie udał się. Złożyło się na to wiele przyczyn, główną zaś było to, że przy krótkości czasu, jaki mieliśmy w swem rozporządzeniu, nie mieliśmy możności przy obecnych warunkach policyjnych należycie go zorganizować. Tak więc, gdyśmy naznaczyli godzinę 11-tą, wybraną dla tego, by skorzystać z rozstrzelenia uwagi policyjnej, władze wymogły na wielu fabrykach, by wypłatę, tak ważną przed świętami, uskuteczniono właśnie w tym czasie. Zmieniać godzinę było już zapóźno, a z tego powodu większość robotników zamiast zjawić się w określonym czasie i miejscu, szła wprost przed pomnik w przypuszczeniu, że pochód już się tam udał. Prócz tego w czasie skupiania się ludzi w Alejach Jerozolimskich policya i kozacy na rogu Brackiej przecięli skupiający się tłum na dwoje, a że uprzednio daliśmy hasło unikania starć z przeważającą siłą policyi, by nie doprowadzać do niepotrzebnego krwi rozlewu, więc zebrani w samym początku demonstracyi ruszyli grupami do pomnika.

Wiemy dobrze, że obecnie wielu z tych, którzy obiecywali sobie wspaniały widok wielotysięcznego tłumu maszerującego po ulicach Warszawy, rozczarowali się. Mylnie skupili oni treść uroczystości jedynie w tym pochodzie i po za tym zewnętrznym przejawem,

tak trudnym dla naszej nierozwiniętej jeszcze szeroko organizacyi, nie dostrzegli istotnej treści obchodu — rewolucyjnego nastroju ludności. Już samo zachowanie się rządu świadczyło, że pod tym względem musiało się dziać coś niezwykłego. Takich środków ostrożności, jak przedsiębranych w tym czasie, nie pamięta Warszawa od 63 roku. I przeciąganie wojska z hałasem po ulicach, z bębnieniem i muzyką, i rozdanie ostrych ładunków, i postawienie na nogi całej policyi i żandarmeryi, i zapełnianie podwórzy domów patrolami kozackimi, wszystko to mówiło o nadzwyczajnych obawach rządu. Moskale byli w takim strachu, że wielu z nich 24 grudnia wcale nie wychodziło na ulicę. Zaskoczony niespodziewanym obrotem rzeczy najezdnik drżał o całość swej skóry a chwilę odsłonięcia pomnika uważał za hasło do powszechnego «buntu». Bo oto Mickiewicz miał ukazać Warszawie swe spiżowe oblicze nie jako inscenizowany przez ugodę niemy aktor pojednania z caratem, ale jako uwielbiany przez socyalistów niczem nie splamiony wieszcz narodowy, nawołujący do walki o Niepodległość, jako przedstawiciel rewolucyjnej myśli polskiej tryumfującej w chwili, kiedy właśnie usiłowano ją pogrzebać.

Nie będziemy tu zatrzymywać się nad opisem różnych zajść, jakie miały miejsce przy samym pomniku: wszystkie one — i dwukrotne śpiewanie «Czerwonego Sztandaru» przez grupy robotników i studentów, i doraźne karcenie zbyt gorliwych policyantów, i odbijanie aresztowanych, i ściągnięcie żandarma z konia, i schodzenie z tretuarów na ulicę wbrew zakazom Lichaczewa, i niebywałe ugrzecznienie brutalnej zwykle policyi — były właśnie drobnymi przejawami tego wytworzonego przez nas nastroju, który czynił ludzi bardziej wrażliwymi na każdą zniewagę, każdy gwałt i szukał dla siebie ujścia nazewnątrz czy to w pieśni bojowej proletaryatu czy to w porywczem uderzeniu kijem jednej z żywych podpór niewoli. «Ludziom dobrze z oczu patrzało» — mówił jeden z robotników, zdając towarzyszom sprawę z takiego właśnie zajścia z policyą. Proste to określenie doskonale odtwarza ten stopień odwagi, jaki wówczas wstąpił w tchórzliwy zwykle u nas tłum uliczny. Wbrew usiłowaniom wszystkich grabarzy naszych narodowych tradycyi Mickiewicz zjawiał się wśród swego ludu jako rewolucyonista apostoł sięgający do głębi czystych serc i uczuć.

Obchód się skończył i z faktów zaszłych po nim lecz w ścisłym z nim zostających związku, zaznaczyć wypada dwa łabędzie śpiewy ugody i oportunizmu. Jeden wyszedł z ust komitetu przy skonaniu. Komitet in corpore udał się do Imeretyńskiego i złożył carowi i jemu podziękowanie za pozwolenie na pomnik. Agitacya nasza nie pozwoliła mu zrobić tego publicznie, lecz że musiał on w większym stopniu niż rząd «przyjmować konsekwencye» swych czynów, dokonał bohaterskiego aktu na cztery oczy z Imeretyńskim. Drugim śpiewem jest miotanie na nas, socyalistów, wszelkich obelg z obozu oportunizmu. Od czasów Krasińskiego, który w swym sporze z demokracyą wołał na nią, że «mongolskich natchnień słucha, Moskwa — piekło jej narodem», nie było chyba poważniejszego sporu społecznego, przy którym nie używanoby tego argumentu przeciwko żywiołom skrajnym. W ostatnich czasach, zgodnie z ugodową tendencyą, słowo «Moskwa» zamieniają niekiedy słowem «Niemcy». Tak się stało i obecnie. Jedni stawiali zarzuty, że w sprawie mickiewiczowskiej szliśmy ręka w rękę z rządem i przeszkodziliśmy społeczeństwu polskiemu oddać legalnie hołd należny wieszczowi. Inni chcieli w nas widzieć hakatystów. Jeden z oszczerców znany Masłowski we Lwowie otrzymał za to odpowiedź na swej twarzy. Lecz najciekawszym dokumentem tego rodzaju jest odezwa, zatytułowana «Po odsłonięciu pomnika» i podpisana «Warszawa. Komitet stronnictwa demokratyczno - narodowego». Jesteśmy w niej oskarżeni, żeśmy razem z tchórzami pomogli «bezsilnemu w tym wypadku rządowi» «obniżyć jaknajbardziej znaczenie dnia mickiewiczowskiego dla kraju» i tem zepsuli w części całą robotę demokratyczno - narodowego stronnictwa, skierowaną ku uświetnieniu uroczystości zjazdem do Warszawy przedstawicieli całej Polski. Członkowie podpisanego na odezwie stronnictwa na nasze zapytanie odparli, że z tą odezwą nie mają nic wspólnego, i wobec tego nie wiemy, komu z «demokratycznych» pożeraczy socyalizmu mamy powinszować koleżeństwa z p. Masłowskim. Pozwalamy sobie przypuszczać, że pomimo podpisu «Warszawa» odezwa ta jest pochodzenia zakordonowego, gdyż wątpliwem jest, by ktokolwiek mieszkający wówczas w Warszawie mógł się zdobyć na taką niedźwiedzią przysługę swemu stronnictwu.

Przechodząc do wniosków sądzimy, że dwa główne zostały wyświetlone przez dzieje pomnika z dostateczną wyrazistością. Pierwszy to zupełny upadek ugody jako stronnictwa. Gdy w początku występuje ona jako główny gospodarz sprawy obchodu mickiewiczowskiego, w końcu ma swego przedstawiciela tylko w wyszydzanym przez wszystkich komitecie, który nie niknie jedynie dla tego, że jest całkiem od społeczeństwa polskiego niezależny. Drugi wniosek to prawie zupełne zmonopolizowanie sprawy rewolucyi w rękach naszych. W okresie przygotowawczym my jedni prowadziliśmy pracę nad przyswojeniem ludowi rewolucyjnej tradycyi Mickiewicza. Dzięki naszej agitacyi Mickiewicz został oswobodzony z hańbiących jego pamięć judaszowskich objęć ugody i wrócił tam, gdzie był za życia, do szeregów walczących i prześladowanych. Nareszcie staraliśmy się o doprowadzenie do najwyższego napięcia uczuć rewolucyjnych i w chwili największego ich rozwoju byliśmy jedynymi ich rzecznikami.

Cała sprawa mickiewiczowska tak silnie zagrała społeczeństwu na nerwach, tak się nadawała do wyzyskania każdemu stronnictwu szczerze rewolucyjnemu, że milczeć mógł tylko umarły lub dogorywający. Można więc twierdzić, żeśmy nie powiedzieli wszystkiego co było do powiedzenia, żeśmy nie dokonali wszystkiego co było do zrobienia, można stawić zarzuty szczegółom naszej pracy, lecz nie można przeoczyć lub zaprzeczyć, żeśmy byli jedyni walczący jako stronnictwo, jako ciało zorganizowane, jedyni «żywi, co nie tracąc nadziei, nieśli przed narodem oświaty kaganiec».



WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Z WARSZTATÓW I FABRYK

Z fachu piekarskiego.

Za przykładem czeladzi i uczniе piekarscy zaczynają się upominać o polepszenie bytu. Oto we wrześniu w piekarni Łapińskiego 16 uczni zażądało, żeby zamiast marnego życia płacono im pieniędzmi. Majster odmówił, więc chłopcy nie przyszli na noc do roboty i wyszli na ulicę, nie chcąc jeść ani śniadania ani obiadu. Gdy w południe wrócili do mieszkania, Pląskowski kazał szwajcarowi nie wypuszczać ich na ulicę, a sam wpadł między nich i dalejże grozić kozakami i batami; w końcu zatrzasnął drzwi i poszedł do kantoru; przyszli tu za nim chłopcy całą gromadą żądając wydania kart zwolnienia, ale jak ich zaczął kusić, to wrócili do roboty, otrzymawszy małą ulgę w pracy i cokolwiek lepsze życie. Teraz na majstra nastał Żybert i chce to wszystko skasować. Gdy jednego razu 4 chłopców nie przyszło w niedzielę do roboty, Żybert najął 2-ch czeladzi za 3 rs., a uczniom wytrącił za to po 10 złotych. Chłopcy na taką podwójną karę za świętowanie niedzieli przystać nie chcieli i do roboty na noc nie przyszli. Na drugi dzień majster wydalił wszystkich 4-ch i sprowadził ojca jednego z nich. Ten rzucił się na swe dziecko jak dziki zwierz, ledwie koledzy go obronili. Skończyło się na tem, że Żybert 2-ch wydalił a 2-ch zostawił każąc im przy wszystkich przyrzec, że więcej buntować się nie będą. Nie nadługo to majstrowi przyda się, bo z czasem wszyscy chłopcy dojdą do rozumu i będą walczyć z wyzyskiem.

W Słodowcu piekarze, którym naznaczono robotę w drugie święto Bożego Narodzenia, postanowili przyjść dopiero w trzecie, o czem uprzedzili w sobotę majstra Karpińskiego. Łotr ten jak zawsze ani słyszeć o tem nie chciał tłomacząc jako gorliwy katolik, że jeżeli u żyda mogą robić, to u katolika tembardziej! Ale piekarze jak postanowili, tak zrobili i nie przyszli aż w trzecie święto na noc. Zaznaczyć tu trzeba podłe zachowanie się jednego z piekarzy, który w sobotę najwięcej krzyczał, jednak zdradził kolegów i w drugie święto przyszedł do piekarni. Jest też u nas i paru takich, co zamiast się cieszyć, że towarzysze ich obronili święto, okazywali im za to jawną niechęć. Wstyd być takim ciemnym i nie chcieć zrozumieć naszej sprawy robotniczej.

W piekarni Gwizdalskiego na Bagateli majster Jan Albrecht obchodzi się z piekarzami po łotrowsku i za spóźnianie się do roboty niedość że nakłada kary, ale jeszcze wydala. Gdy jeden z pokrzywdzonych stawił mu czoło mówiąc, że nie można przecież dwóch kar nakładać, Albrecht pobiegł do pryncypała, że go chcą zabić. Sprowadzony stójkowy widząc, że nic nie zaszło, odszedł.

W piekarni Kropiwnickiego na Siennej Antoni Kłosowicz podsłuchuje kolegów i o wszystkiem donosi majstrowi. Oprócz niego jest jeszcze dwóch donosicieli, lecz nie wymieniamy ich nazwiska, może się upamiętają.

W piekarni Dębickiego na Chmielnej Józef Staszyński za podłe postępowanie z kolegami został tak obity, że cały tydzień przeleżał w łóżku. Majster koniecznie chciał go w robocie zostawić, ale piekarze zapowiedzieli, że jeżeli Staszyński zostanie, to wszyscy rzucą robotę. Dębicki ustąpił i Staszyńskiego wydalił.

W gospodzie naszej źle się dzieje. Zagnieździła się tam banda śmirusów, którzy tylko czyhają, kogo by do knajpy zciągnąć i kazać sobie fundować, choćby mu palto przyszło zastawić. Z ust ich nic więcej nie wychodzi tylko «psia twoja mać» itp. Najulubieńszą ich rozrywką jest popchnąć jednego na drugiego tak, żeby łby sobie potłukli. Szkół nam rząd żałuje, chce by naród był ciemny, więc też z nędzy ludzie dziczeją i innej rozrywki dla siebie nie widzą, tylko gorzałę i znęcanie się nad słabszymi.

Z fachu stelmarskiego.

Dnia 27 lutego mieliśmy zejście na gospodzie. Teraz już nietylko majstrowie, ale i ich żony mają do nas przemowy. Jedna z nich tak zwana «matka gospodnia» zaczęła nam wywodzić, że trzeba nie mieć sumienia, żeby tak majstrów obdzierać i krzywdzić! Dowiedzieliśmy się też, że jesteśmy więksi panowie niż majstrowie, bo ci «biedacy» wstają z chłopakami przed 6-tą i robią do 8-ej i dłużej, a my na to nie przystajemy. Rozgadała się ona jak żaba w błocie na wiosnę, bo nawet wyliczyła nam, ile możemy mieć pieniędzy na rok; za 10 lat to prawie że dom moglibyśmy kupić! Starsi czeladzie miewają też mowy, ale tylko o serdelkach i o monopolu, w końcu kłócą się i wymyślają sobie od chamów, hołoty itp. Więc wy, młodzi bracia, nie idźcie w ślady tych starych, lecz wstępujcie w nasze szeregi, bo czem więcej będzie nas zjednoczonych, tem łatwiejsza będzie walka z wyzyskiem.

Starszy czeladnik Józef Kubiak już w czasie strejku zaczął nas zdradzać, teraz zaś przychodzi do roboty przed 6-tą, robi pofajerant i jeszcze się odgraża, że nas na Sybir wyśle, warto więc mu dać kija powąchać, a może się w czas ustatkuje.

W warsztacie Borgenhagena na Żytniej majster zjednał sobie robotników wódką i gęsiną, tak że za niewielką podwyżkę zaczęli robić. Majster widząc że może teraz robić z nimi co zechce, kazał im klockami wyklejać korpusy, a gdy się zgodzili, kazał robić ramki na kozły; i na to przystali bez oporu. Tak to bywa z tymi, którzy się dają za wódkę kupować. Ale jeszcze jest czas, towarzysze, naprawić złe, które ściągnęliście na siebie, trzeba tylko solidarnie wystąpić i zażądać zniesienia klocków i ramek.

W fabryce powozów Somera na Lesznie objął rządy syn jego Julian, sprowadzony z zagranicy, i zaraz zaczął wymawiać stelmachom, że zakrótko robią; nie wstydzi się on w oczy łgać ludziom, że zagranicą normalny dzień roboczy trwa od 6-ej rano do 8-ej wieczorem i że z Paryża (!) sprowadzi robotników na miejsce opornych. Stelmachy nie dali się tem zdurzyć, tylko jeden Siergiej Buczyniuk, zausznik majstra, przystał na to. Majster Jędrzejewski mówi, że jak będzie majstrem z prawa, dopiero pokaże, jak się powinno koło majstrów chodzić! Oczekujemy tego z niecierpliwością.

* * *

Z fachu lakierniczego.

W fachu naszym niedługo będzie więcej majstrów niż czeladzi, a to dlatego, że jest dużo karyerowiczów, którzy chcą być czemś, a w końcu zostają niczem i tylko szkodzą całemu ogółowi. Taki karyerowicz mając kilka rubli zakłada warsztat przy fabryce powozów z warunkiem brania roboty od fabrykanta i przez to namnożyło się tylu majstrów. Łażą oni po fabrykach prosząc o jaki skrawek roboty i jeden drugiemu odbierają robotę z wspólną stratą a korzyścią dla fabrykanta. Starają się potem odbić to na robotnikach, ale nie zawsze się udaje, bo robotnicy wszędzie chcą więcej a nie mniej i cen obrywać sobie nie dają, więc już niejeden taki majster poszedł z torbami. Dobrze jeszcze jeżeli fabrykant pozwoli brać robotę z miasta, ale wielu nie daje brać dorożek, żeby «fabryki nie kompromitować», więc majster musi dobrze fabrykantowi warować, bo inaczej wyleci z fabryki i już po majstrowstwie i po karyerze. Czyż nie lepiej byłoby być uczciwym czeladnikiem i razem z towarzyszami zdobywać lepszy byt i dla siebie i dla ogółu?

W fabryce powozów Hertla na Długiej kazał fabrykant majstrowi Dudkiewiczowi wydalić czeladź za to, że wzięli do roboty dorożki. Lakiernicy nie czekając, aż majster ułagodzi fabrykanta, urządzili bojkot i przez cały miesiąc nikt tam nie robił.

Z fachu malarskiego.

W fachu naszym jest nawet bardzo dużo inteligentnych ludzi, lecz brak jedności i tchórzowstwo trzyma nas pod batem naszych wyzyskiwaczy. W lecie pracujemy 11 i pół godzin bez wyjątku, nawet w dnie przedświąteczne, i przez ten czas od maja do św. Michała mamy stały lon. Pędzą nas wtedy, wyciskają z nas wszystkie siły, ażeby w zimie nie było co robić i jeść. Gdy nadchodzi jesień, część robotników wydalają bez żadnego 2-tygodniowego wymówienia, reszcie obcinają lon prawie o trzecią część, choć pracować jeszcze trzeba po 10 godzin dziennie. W lecie wyzyskiwacze nasi łaszą się do nas jak pies do kiełbasy, ale jesienią zaczynają humor tracić i ten malarz, który był bardzo dobrym robotnikiem w lecie, jesienią zaczyna w oczach majstra tracić na kolorycie, a w zimie to nietylko że jest kiepskim ale i próżniakiem. Pod tym pretekstem dokonywa się wtedy kradzież — obcinanie naszego zarobku. Ale jest na to wszystko sposób — postarajmy się tylko skrócić w lecie dzień roboczy o 2 godziny, tak byśmy nie robili dłużej jak od 7-ej rano do 6-ej wieczorem, a nie będą mogli nam tak prędko robić abcugu i mielibyśmy stały lon nie 5 a 8 miesięcy. Bierzmy przykład ze stolarzy, piekarzy, że jedności robotników nic nie przełamie, zwłaszcza jeżeli wystąpimy z żądaniami w czasie najgorętszej roboty.

U Katowskiego na Nowym Świecie letnią porą wypłaty odbywają się na raty t. j. w soboty nie wypłaca całego tygodniowego zarobku; upomnieć się, to Gostyńska, połowica Katowskiego, odzywa się w takie słowa, których nauczyła się za młodych lat w lupanarzu. Starsi nie bardzo dają się naciągać, ale młodziaków oszukuje jak tylko może, a tak łatwo jednem solidarnem wystąpieniem znieść to nadużycie.

U Jasińskiego na Leopoldynie pracujemy jak woły, a jemu wszystko mało. Ej, panie Jasiński, minęły już te czasy, kiedyś głupców kijem obliwał, a teraz przyszedł czas pomyśleć, że zadługo robimy a zamało nam płacisz!

U Gruna na Hożej jak było dawniej tak i teraz, a nawet trochę gorzej dzięki naszej głupocie. Chojnacki jak może, tak nas łupi, aby tylko gratyfikacyę dostać, a zdaje się, że i bez obdzierania nas miałby dosyć grubego procentu od materyałów. Pomimo ostrzeżeń dotąd obstaje przy wypłatach piątkowych, co dla nas jest bardzo niedogodne. Sztuki u nas sztucznie wypłacają, bo Grun z Chojnackim w sekrecie je obliczają. Czas już nam od ostrzeżeń przejść do czynów i postawić się kantem naszym zdziercom.

W warsztacie «Antka» Strzałeckiego na Topieli latem dzień roboczy trwa aż 12 godzin. Od św. Michała zaczyna się obrywanie dniówki co 2 tygodnie, lizusom i judaszom mniej, porządniejszym więcej. Po 5 takich rabunkowych abcugach następuje zimowy lon mniejszy prawie o połowę. W marcu następuje pierwsza podwyżka, aż kilka kopiejek! — i tak do maja, chociaż robimy od świtu do nocy. Pan «Antek» wszak z Kocią tak długo nie pracuje, a jednakże abcugu jej nie robi i po kilka kopiejek nie dokłada! Jeżeli udawało mu się dotychczas okradać księży, jenerałów, hrabiów i nawet cara ze składki, to zawiele ażeby i nas krwawo pracujących okradał. W tym roku już 18 lutego dał dokładkę, ale to nie z dobroci, lecz ze strachu przed konkurencyą Gierszewskiego i innych. Zbliża się czas, że pan «Antek» nie będzie już nas nabierać jak głupich, płacąc na wiosnę za 11 godzin pracy jak za 8! Musimy też postarać się wykorzenić szpiegowstwo bardzo rozwinięte w naszym fachu, a mamy już kilkakrotne dowody, że nauka nie idzie w las.

Z warsztatów kolei terespolskiej.

Wróżyliśmy sobie, że jak rząd weźmie kolej, warunki pracy nie będą różowe, ale te nadużycia, jakich teraz dopuszczają się Brzeziński, Postupalski, Karawajew z Mejerem na czele, przeszły wszelkie oczekiwania. Położenie z każdym dniem gorsze, bo Mejer rozzuchwalony naszą cierpliwością fika, oj fika. Koniecznie by trzeba mu na skórze wyłuszczyć, że my tych szopek jego mamy dosyć. Wszelkie półśrodki tu nie pomogą, tylko przyczynią się do tego, że Mejer znów wyrzuci na bruk kilkunastu, jak to miało miejsce, kiedy robotnicy zebrawszy się przed kantorkiem chcieli Ilczajewowi wyprawić kocią muzykę.

Z chwilą objęcia posady Mejer powydalał wielu, którzy mu byli nie po myśli, i wszystkie korzystniejsze miejsca poobsadzał sprowadzonymi z Rosyi «ziemlakami». Mówić po polsku zabraniają, słowem zapanował u nas ucisk nietylko ekonomiczny, ale i narodowościowy. Za składkowe pieniądze robotników prawosławnych, a w części i polaków, Mejer sprowadził obraz Mikołaja Cudotwórcy, ażeby nam przypominał Kolę Chodyńskiego i rok rocznie 6 maja przychodzą popi wyświęcać nasze warsztaty; może by warto i ich prześwięcić kiedy? Dawniej za galówki nam płacili, teraz nietylko galówki darmo, ale i różnych świętych prawosławnych każą nam świętować.

Robotę dostajemy na akord, lecz nie wolno podać więcej jak 50 procent nad lon, a lony u ślusarzy, stolarzy i lakierników od 80 kop. do rubla, tylko tokarze dzięki temu że się obciągać nie dają, więcej mają. Cen na robotę stałych niema, wciąż je obrywają, a wszelka opozycya pachnie wydaleniem, jeżeli jej wszyscy robotnicy nie poprą. Mając marne ceny robotnik robi aby zbyć, z czego znów bywają kawały, bo Mejer chce i dobrze i tanio, ażeby dostać większą gratyfikacyę za zrobione z naszej pracy oszczędności. Pomagają mu w tem gorliwie i Karawajew i Brzeziński i inne mniejsze pieski jak starszy brygadyer Władysław Albrecht, a wszystko to dla gratyfikacyi, ty zaś, robotniku, cierp za to nędzę i poniżenie. Radzimy tym panom być trochę uczciwszymi, bo inaczej mogą dostać cegiełką w łeb jak majster Ilczajew.

Przy wyjściu z warsztatów kazał Mejer urządzić rodzaj baryer kilka sążni długich, przez które robotnicy muszą przechodzić jeden za drugim i to wolno, ażeby obecni przy tem żandarmi mieli czas przyjrzeć się każdemu, czy nie jest obładowany wydawnictwami socyalistycznemi lub «Robotnikiem» bardzo znienawidzonym przez zwolenników wyzysku i niewoli. Baryerki te skracają nasz czas obiadowy i musimy wywalczyć sobie to, abyśmy wychodzili przez bramę jak majstrowie i urzędnicy.

W piątek 23 grudnia zjawiły się u nas proklamacye mickiewiczowskie, wzywające do porzucenia roboty w dniu odsłonięcia pomnika, pomimo to znaleźli się tacy, co robili w sobotę; czy to przez samolubstwo czy przez tchórzowstwo nie są oni zdolni złożyć najmniejszej ofiary na ołtarzu naszej ogólnej sprawy. Szkodliwem też dla nas bardzo jest przyjaźnienie się niektórych z takimi ludźmi jak Dołgopołow, Piotrowski, Szwedysz, gdyż często mały pies głośniej szczeka niż duży, i z tych przyjaźni tylko wydalania bywają.

Świadoma część naszych towarzyszy niedobrze robi, że się zasklepia w ciasnem kółku, a nie stara się skupić dokoła siebie ogółu; z tej racyi nie możemy stawić skutecznego oporu naszym zdziercom. Trzeba więcej energii, towarzysze, tłomaczyć słabszym, że jeżeli będziemy tak cicho siedzieć, to Mejer gotów pomyśleć, że nam bardzo dobrze. Tylko wtedy, kiedy na gwałt odpowiemy gwałtem i nie pozwolimy się krzywdzić, ustaną praktykujące się teraz złodziejstwa.

Strejk w Kamionku koło Grochowa.

Pomimo bardzo szkodliwych dla zdrowia warunków pracy w tutejszej fabryce tasiem gumowych dzień roboczy trwał od 6-ej rano do 7-ej wieczorem z półgodzinną przerwą na śniadanie i jednogodzinną na obiad.

Zarobki też są tu o wiele mniejsze niż w innych tego rodzaju fabrykach, a każde wystąpienie z żądaniem poprawy jest surowo karane. Tak pan Jeger korzysta z nieświadomości robotników. Gdy spostrzegł, że już więcej nie da się ich wyzyskać, podwyższył ceny towaru, lecz z kupcami sprawa okazała się nie tak łatwa jak z robotnikami i zapotrzebowanie na towar zmniejszyło się. Odbiło się to znów na robotnikach, gdyż Jeger w celu zmniejszenia produkcyi urządził przymusowe świętowanie poniedziałków. Wobec coraz silniej objawiającego się niezadowolenia robotników Jeger zamiast świętowania poniedziałków skrócił dzień roboczy o godzinę, ale przytem skasował śniadanie. Po tygodniu, gdy skargi nie skutkowały, cierpliwość wszystkich się wyczerpała i robotnicy zmówili się, że śniadania jak były tak będą, a wieczorem zamiast o 7-ej wyjdą o 6-ej. Jak powiedzieli tak zrobili i 10 minut przed 6-tą zameldowali majstrowi Marksowi, żeby doniósł fabrykantowi, że oni wychodzą. Jeger przyzwyczajony do bezwzględnej pokory robotników przyjął tę wiadomość z niedowierzaniem, ale gdy spostrzegł, że robotnicy sypią się na dziedziniec, zatelefonował do cyrkułu po policyę i kozaków. Zaraz też zjawił się pomocnik komisarza praskiego z całą bandą stojkowych i łapaczy; kazał wypuścić ludzi za bramę, a sam poszedł do kantoru i tam radził z fabrykantem i majstrami. Na drugi dzień robotnicy w komplecie stawili się do roboty, o 10-ej przyjechał pomocnik inspektora Pucyłow z policyą. Po rozgadaniu się z fabrykantem wezwał kilku robotników do siebie, ale zanim ci zeszli na dół, cała fabryka stanęła i wszyscy sypnęli się do kantoru chcąc słyszeć, co im inspektor powie. Ten jak zwykle zaczął swą komedyę odgrywać, z młodymi gadać nie chciał, tylko ze starymi myśląc, że ci nawyknieni do łotrowskiego postępowania fabrykanta łatwiej zmiękną i dadzą się w pole wywieść. Ale tym razem grubo się omylił, gdyż starzy upomnieli się nietylko o śniadanie i skrócenie dnia roboczego, ale i o lekarstwa bezpłatne dla siebie i swych rodzin i o jadalnie, jakie już w innych fabrykach są zaprowadzone. Inspektor widząc, że cała rzecz jeszcze się pogarsza, odpowiedział, że daje robotnikom 2 tygodnie do namysłu, gdyż on fabrykanta do ustępstw zmuszać nie może. Robotników to ci złodzieje potrafią zmuszać do ustąpienia przed fabrykantem, ale za biednym przeciw bogatemu się ująć to nie mogą! Po paru dniach znów się zjawił Pucyłow w obiadową porę, przesiedział parę godzin w mieszkaniu fabrykanta, zajrzał i do fabryki, ale był tak pijany, że nie mógł językiem władać. Po 2-ch tygodniach robotnicy na zapytanie inspektora, czy się zgodzili na warunki fabrykanta, odpowiedzieli, że od swoich skromnych żądań nie mogą odstąpić. Fabrykant, doprowadzony do wściekłości oporem robotników i ośmielony wypchaniem kieszeni inspektora i policyi, oświadczył, że choćby fabryka miała stać i dwa miesiące, nie ustąpi, a kto nie chce robić, niech przyniesie książkę, to mu wypłaci. Na te słowa wszyscy książki oddali, pieniądze odebrali i postanowili ani po świadectwa ani do roboty nie iść, dopóki fabrykant nie ustąpi. Jednak już na drugi dzień solidarność złamali Adler, Franciszka Pastur i Aleksandra Malewska. Gdyby robotnicy tej trójcy zdrajców żebra policzyli, byłoby wszystko w porządku, ale tak mniej świadomi widząc, że tym nic się nie stało, zaczęli się zgłaszać do fabryki, tak przyszedł Matys Prymka, Nikiel ze swymi synami i inni. Za namową fabrykanta rewirowy Zieliński postarał się o zaaresztowanie braci Rydli i 5 innych, stąd powstał popłoch i po 5 dniach strejku poszła reszta do roboty z wyjątkiem 20, których fabrykant nie przyjął. Tak więc zdrada, niestosownie wybrana pora i wmięszanie się rzadu z policyą sprawiły to, że strejk został przegrany. Obydwu Rydli jako zagranicznych poddanych odstawiono do granicy, a Stanisława Majewskiego i Polikanowa wysłano na 2 lata do Rosyi.

Z fabryki braci Hanneberg.

Pisaliśmy jeszcze w zeszłym roku, że w fabryce niema cen wywieszonych na ścianie, jak tego wymaga ustawa fabryczna. Toteż obcinanie zarobków praktykuje się tutaj na wielką skalę. Gdy przyjdzie do obrachunku, płacą co im się podoba, a iść upominać się, to pan Julian fabrykant odpowiada głosem skrzywdzonej bigotki: «krzywdy pan u nas nie ma, a my więcej płacić nie możemy». Co do płacy szczególnie upośledzony jest wydział łyżkarski, tu fabrykant nie żenuje się dać czeladnikowi 7 kop. za godzinę. A to dlatego, że towarzysze łyżkarze nie garną się do organizacyi i rady odbierane od światłych towarzyszy puszczają mimo uszu.

Mamy tu kasę bratniej pomocy, z której niewiele kto korzysta, bo zapomogi p. Julian najczęściej wydziela takim wstrętnym indywiduom jak Konopka lub Niemira, którzy płaszczeniem się przed fabrykantem i szpiegowstwem zaskarbiają sobie jego względy.

Pan Julian lubi swą humanitarność wystawiać na widok publiczny, już to w «Kuryerze» że należy do komitetu założenia resursy dla robotników, już to przed samymi robotnikami. Przyjrzyjmy się więc onej humanitarności. Przed kilku tygodniami złapano dwóch chłopców na robieniu fuszerek, zrobiono u nich rewizye w domu i znaleziono rzeczy minimalnej wartości. Sądzicie, że fabrykant jako człowiek z wyrozumieniem darował im ową głupotę, bo z niczego więcej tylko z głupoty to zrobili; nie, on wsadził ich do kozy i jednego skazano na 3, drugiego na 2 miesiące więzienia. Są to chłopcy w wieku od 15 do 17 lat, więc co z nich po wyjściu z więzienia będzie? Chłopcom z galwanizu każe zdejmować buty do rewizyi na mrozie. A jak poucza p. Julian chłopców o wzniosłych zasadach cnót, niech posłuży ta drobnostka. Chcąc się przekonać, czy dobrze odbywa się rewidowanie, zawołał chłopca do siebie i obiecał mu 20 kop. nagrody, jeżeli wyniesie jaki przedmiot na ulicę. Chłopca przy rewizyi złapano i wkrótce wydalono z fabryki, a o 20 kop. i mowy nie było.

W galwanizie pracuje niejaki Brandysiewicz, który rzuca podejrzenie na robotników, że ci kradną, a sam posługuje się niecnymi fortelami, by potem otrzymywać nagrodę za odnalezienie. Warsztatem polerowniczym zarządza Nowierski, łotr z pod ciemnej gwiazdy, dokucza ludziom jak może, powinni by mu towarzysze polerownicy odpłacić to z procentem. Wystrzegać się należy Zielińskiego, który o wszystkiem donosi fabrykantowi, i Stefańskiego pomeksownika, który też ma skłonności szpiclowskie. Knaup od czasu ogłoszenia, bojąc się batów, nosi przy sobie rewolwer, ale choćby chodził z armatą, baty go nie miną, jeżeli nie stanie się uczciwym człowiekiem. Dyrektor Rogulski za niecne postępowanie z pracującymi otrzymał już zasłużoną karę.

Fabryka wstążek Rajcha na Młynarskiej.

Po Nowym Roku robotnicy zażądali skrócenia dnia roboczego o godzinę, dotąd robili od 7-ej do 7-ej. Fabrykant odmówił i wezwał inspektora. Ten wpadł na robotników, że ich w «tiurmu» lub na Sybir wyszle, w końcu oświadczył, że komu się nie podoba, niech książkę podpisze, i sam zasiadł w roli buchaltera dogadując tym, którzy książki oddawali. Połowa zaraz dała podpisać, inni dopiero na drugi i trzeci dzień. Przed upływem 2-tygodniowego terminu, fabrykant zawołał do siebie robotnika Marcinkiewicza, nastraszył żandarmami i skłonił do podpisania się, że zgadza się nadal robić do 7-ej. Przez tchórzowstwo, niesolidarność i podłość znalazło się jeszcze kilku takich, co podpisali, i do strejku nie doszło. Godzi się napiętnować tu postępowanie Cypsa, Gizego, Nussbergowej i Jelonkowej. Jest to szajka plugawstwa prześcigającego się w lizaniu łap fabrykanta i demoralizowaniu robotników.

Fabryka krawatów Taubelesa na Tłomackiem.

Podług zatwierdzonych przez rząd przepisów praca ma trwać od 8-ej do 8-ej, ale pani majstrowa każe robić do 9-ej. Przeciętny zarobek robotnicy wynosi koło 6 rs. miesięcznie, ale i ten nieeny wyzysk pani majstrowej nie wystarcza i stara się go zwiększyć przez nakładanie kar dużych. Jeżeli jaka odważniejsza robotnica zagrozi skargą przed inspektorem, to pani majstrowa spieszy z zapewnieniem, że nie sobie z inspektora nie robi, bo płaci mu pensyę. Ale pewnego razu nawet przyjaciel inspektor po przejrzeniu książek kazał zwrócić robotnicom pobrane z nich kary. Lecz od czegóż rozum wyzyskiwacza? Oto Taubeles wydał nowe książki, o zwrocie pieniędzy ani wspomniał, a kary trwają jak dawniej, tylko się ich nie wpisuje do książek. Ohydny wyzysk ośmielony dotychczasową bezkarnością doszedł do tego, że gdy pan domu pojechał zrana do Łazienek na spacer i wziął z sobą klucze, to robotnicom wytrącono po 50 kop., pomimo że czekały do 12-ej i po obiedzie też stawiły się do roboty. Taubeles widocznie zapomniał, jak przed laty spoczęła na jego pulchnej twarzy ręka skrzywdzonego buchaltera. Towarzyszki robotnice, nie dajcie poniewierać sobą, wszak to wasza nieśmiałość rozzuchwaliła Taubelesów i teraz nie chcą oni w wyzysku znać miary. Wasz zgodny opór może zaradzić złemu, trzeba tylko wziąć się ostro do dzieła, a górą ci co walczyć chcą i umieją.

Fabryka obuwia Banasikowskiego w Mokotowie

Fabryka, pomimo że zatrudnia koło 50 ludzi i posiada specyalne maszyny, nie jest podciągnięta pod rubrykę fabryk i Banasikowski jako majster każe swej czeladzi pracować od świtu do nocy i dostarczać samym węgiel i drzewo na opał. Haniebny ten zwyczaj istnieje tu oddawna i nikt nie ośmielił się zaprotestować przeciwko temu. Nadto każdy czeladnik musi utrzymywać własnym kosztem chłopaka podręcznego i mieć go na posługi Banasikowskiego. Przy fabryce «ku wygodzie robotników» istnieje skład z wszelkimi przyborami jako to: sztyfty, szpilki, nici, klejster itp., i każdy czeladnik pod grozą wydalenia musi tu nabywać wszystkie materyały i pozwalać się w ten sposób okradać, bo oto za funt klejstru trzeba płacić do 20 kop., gdy na mieście dostanie go za 13 kop.; w tym stosunku kradnie Banasikowski i na innych przyborach. Przykład Rynia poniewieranego teraz przez B. po 15 latach pracy na niego powinien by nas pouczyć, że wysługiwanie się kapitaliście rozzuchwala go tylko. Towarzysze, nie dajcie się strzyc jak owce, niewielu was wprawdzie, lecz tem lepiej porozumieć się możecie pomiędzy sobą i skuteczniej wywalczyć sobie znośniejszy byt. Pomyślcie też o nauczce dla majstra Walusińskiego za jego szpiegowstwo, obrywanie cen i lekceważenie pracujących.

Fabryka firanek Szlenkiera.

Istnieje tu moda ściągania z robotnic składek na wianki i prezenty ślubne. Groźbą wyciskają ostatni grosz na cele, na które dobrowolnie nikt by nie dał. Podobało się agentowi Durs zamknąć oczy na wieki, dalejże płaćcie na wianek po 15 kop. Gdy rok temu żenił się ten pan, kazano ściągnąć z nas po 25 kop. na podarunek ślubny. Zawdzięczamy to dyrektorowi Laurysiewiczowi, który do tego stopnia posuwa swą troskliwość, że żądał od robotnic mających uczestniczyć w pogrzebie, żeby były czarno ubrane. O godzinie 11-ej zwolniono wszystkich, lecz Laurysiewicz nie zatroszczył się o zapłacenie za pół dnia straconego. Gdy przed laty żenił się i otrzymał prezent kupiony za ściągnięte z nas 50-kopiejkówki, rozczulił się i zapewniał, że będzie się starał ocierać łzy, ale widocznie było to judaszowskie rozczulenie, któremu wierzyć nie należy. Niedawno chciał oberwać wszystkim po groszu na raksie z tej racyi, że spotkał dziewczynę z fabryki porządnie ubraną! Tylko solidarne wystąpienie kilkunastu robotnic powstrzymało złodziejskie zapędy pana dyrektora. Należałoby nam wszystkim zawsze trzymać się razem, wtedy pańskie pieski nie mogłyby tak krzywdzić i ujadać na nas.

* * *

— W fabryce «Syrena» na Woli magazynier Bodewald urządził kołowrotek w celu rewizyi robotników. Ciasno w tym kołowrotku i należałoby go zniszczyć, a Bodewaldowi możnaby wytłomaczyć dobitnie, żeby na przyszłość zaniechał podobnych środków gniecenia ludzi. Z kotłowni Gampera w Sielcu przybył tu brygadyer Frysztacki, ogłaszany w «Górniku». Towarzysze powinni by zażądać wydalenia tego szubrawca z fabryki.

— W fabryce wstążek Szenwica na Mokotowskiej jest w kantorze zdradliwa maszyna do mierzenia, z której towar prędzej się wysuwa, niż się metr obraca. Na 80 metrów zawsze 3 ukradną. Towarzysze powinni nie pozwalać na prędkie nią kręcenie. Fabrykant sprowadził z Rosyi kacapów, żeby mu na pół darmo robili, lecz ci nic z cen mu nie ustępują. Niedługo chyba chińczyków sprowadzi. Lipszyc przejął posyłkę nie do niego adresowaną i oddał komisarzowi, a teraz wszystkie listy otwiera. Oj, należy mu się za szpiegowstwo nagroda.

— Przy budowli Aniołkowskiego na Lesznie pracowało 500 ludzi, otóż postanowił on strącać robotnikom po 5 kop. tygodniowo na wybudowanie domu dla sierot i dla asystowania temu strącaniu przy pierwszej wypłacie sprowadził księdza; gdy z pośród wyrobników rozległy się głośne protesty, zaczęto zbierać co łaska i było dużo takich, co nic nie dali; za to w poniedziałek wydalono ich z roboty! Aniołkowski 7 domów buduje, a za jeden na rogu Franciszkańskiej i Freta dają mu 150 tysięcy rubli, więc czy nie łatwiej byłoby mu dać parę tysięcy rubli, niż biednemu wyrobnikowi 5 kop. tygodniowo?

— Majster krawiecki Gobiec (Rymarska 8) znęca się nad swymi uczniami, dość powiedzieć, że w ciągu jednego roku aż 5 uczni odeszło zostawiwszy odzież, pościel i paroletnią pracę swoją, a każdy z powodu pobicia i głodu: ostatni 13-letni chłopiec chodzi z ranami na głowie. Oprawca ten płaci czeladzi po 7 i pół kop. za godzinę, godzin pracy 14, w razie opóźnienia wyrąca 20 kop. za godzinę, a przy wypłacie uprawia rożne szacherki. Wszystko to nie przeszkadza temu wyzyskiwaczowi mówić o obowiązkach względem społeczeństwa i o poprawie bytu pracujących.

— W fabryce «Wulkan» na Pradze w oddziale blacharskim majstrem jest Olcent skończony łajdak: szpieguje robotników, obrywa ceny, a za lepszą robotę wymaga łapówki. Blacharz świeży nie zarobi u niego więcej jak 50 kop. dziennie. Wielka szkoda, że oddział blacharski nie upomina się o nic, choć ma tak dużo do poprawienia.

— W fabryce «Labor» wysmarowali robotnicy majstrowi Jelińskiemu kijami plecy za jego niecne obejście. Po paru dniach kiedy przyszedł do zajęcia zaczął się uniewinniać, ale wkrótce zapomniał o tej nauczce i postępuje jak dawniej, za to teraz jak dostanie, to może i do fabryki nie wróci.

— W fabryce lamp Ditmara panują prawdziwie rozpaczliwe stosunki, zwłaszcza zimową porą kiedy i żonaci biorą po 4 - 5 rs. na tydzień. Zamiast walczyć o polepszenie, robotnicy zdają się na wolę bożą, toteż z tej woli bożej dyrektorowi i majstrom brzuchy tyją, a robotnicy nędzę cierpią. Kasyerowi Tyscherowi oddawna już należą się baty.

— W przędzalni braci Bryks w Markach majster Pawłowicz w brutalny sposób traktuje robotników, widocznie i on chce zarobić sobie na baty.